

# Przewodnik religijno-turystyczny

## Martyrologium duchowieństwa polskiego w Oborach

W czasie powstania styczniowego (1863-1864) klasztor oborski był miejscem antyrosyjskich manifestacji oraz miejscem schronienia dla partii powstańczej Artura Sumińskiego ze Zbójna. Udział klasztoru w powstaniu poświadcza Maria Konopnicka w swojej noweli pt: *W Oborach*.

8 listopada 1864 roku zaborcy rosyjscy zamienili klasztor na więzienie dla księży Królestwa Polskiego, którzy związani byli z powstaniem, kolejnym zrywem wolnościowym narodu polskiego.

Życie internowanych tutaj księży i zakonników nie było łatwe. Nade wszystko dokuczała im straszna ciasnota. Brakowało także żywności i opału. Mimo, że w klasztorze miało początkowo przebywać tylko 14 osób, to w najbardziej szczytowym okresie przetrzymywano tu blisko 70 duchownych.

W 1865 roku księża mniej groźni dla rządu mogli skorzystać z wyjazdu za granicę, jednak nie skorzystali z tej propozycji zaborców, stwierdzając: *Pomimo zupełnego braku żywności, pozostaniemy w klasztorze*. Wszyscy ci kapłani pozostali wierni i nieugięci, zjednoczeni we wspólnej miłości do Boga, Kościoła i Ojczyzny. W kościele przypomina o nich pamiątkowa tablica.

Kolejne wielkie świadectwo złożone tutaj przez polskich kapłanów związane jest z okresem II wojny światowej (1939-1945). Na tereny ziemi dobrzyńskiej wojsko niemieckie wkroczyło już 7 i 8 września 1939 roku.

Zgodnie z dyrektywami Adolfa Hitlera na zajętych terenach miało nastąpić wyniszczenie polskiej warstwy kierowniczej, do której zaliczano m. in. duchowieństwo rzymskokatolickie.

### **Kronika klasztoru oborskiego odnotowuje:**

*Dn. 20 i 24 października 1939 roku wszystkich zakonników z Obór wywieziono do Rypina, na ulicę Warszawską 20, gdzie mieścił się posterunek gestapo. Oficer niemiecki, z nahajką w rękę, zapytał bardzo ostro O. Brunona Makowskiego, czy on wie, za co są aresztowani. O. Brunon odpowiedział, że nie wie. W tym momencie sześciu Niemców wojskowych dopadło O. Brunona i odebrało mu wszystko co miał, różaniec, zegarek, brewiarz, i medalik ze szyi. To samo zrobili z pozostałymi. Święte obrazki rzucili na podłogę i zaczęli po nich skakać, deptać. Zabrane różańce, szkaplerze i brewiarze kapłańskie wynieśli na podwórze, oblali benzyną i podpalili. Wpędzili wszystkich do piwnicy, bijąc każdego nahajką po głowie. Było tam wielu księży z okolicznych parafii. W tym lochu więziennym działy się straszne rzeczy, że więźniowie truchleli ze strachu. Wiele nie widzieli, ale to, co słyszeli krew w nich ścinało. Hitlerowscy kaci, funkcjonariusze gestapo, znęcali się nad niewinnymi ofiarami w okrutny sposób, za to tylko, że ci uwięzieni byli Polakami. Oprawcy zaczęli swą okrutną akcję o godz. 10 wieczór, a kończyli o godz. 4 rano. Więźniowie całą noc słyszeli tylko jęki torturowanych ofiar, świst nahajek, huki strzałów na podwórzu więziennym lub w innych celach. Po wykonaniu egzekucji łopatom*

## Przewodnik religijno-turystyczny

zbierali z podwórza krew Polaków, aby przed ludźmi ukryć swoje okrucieństwa. Dwie noce były spokojne, a to dlatego, że kat odgnoił sobie ręce od pracy przy zabijaniu więźniów. Jednego dnia wpadła do lochu więziennego grupa Niemców z katem na czele. Kat oznajmia, że wszyscy duchowni z tego więzienia pojedą do klasztoru do Obór. Czekali na ten wyjazd kilka dni. Noce tych kilku dni były okropne, nie do wytrzymania od słyszanych jęków i katowań. Księża odmawiali wtedy wspólnie różaniec i drogę krzyżową w celi więziennej, zdając się na wolę Bożą. Po kilku dniach wyczekiwania wpadł do celi Niemiec i daje rozkaz, aby wszyscy duchowni z tej celi wsiadali na auto, które już czeka na nich i pojedą do Obór. Było to 30 października 1939 roku. Wsiadli wszyscy na auto, które zostało zakryte, a na drogę dali przykazanie niemieckie, żeby nikt nie uciekł, bo za jednego zbiega 10 będzie rozstrzelanych. W Ostrowitem wzmocnili straż i pojechali do Obór. Zaledwie przyjechali do klasztoru, komendant daje rozkaz, aby się nie rozchodzić, kazano do cel nanosić słomy. Straż ciągle pilnowała, aby kto nie uciekł.

Pobyt w obozie przejściowym w Oborach był okresem ponownej udręki fizycznej i moralnej. Rozlokowani w celach klasztornych księża spali na nędznym barłogu, w nieopalanym celach, bez specjalnego wyżywienia, bowiem ówczesny komendant Janke nie troszczył się o ich byt materialny. Jeśli więc nie przymierali głodem, była to zasługa litościwych i odważnych parafian pamiętających o swoich duszpasterzach. Pomimo szykan, drwin, cierpień fizycznych jakich doznawali aresztowani nie ustawało życie religijne i ufność w Opatrzność Bożą. Organizatorem i przewodnikiem modlitw był ks. Franciszek Raczyński, autor kapłańskiej drogi krzyżowej *Juxta crucem*.

### **Ks. Marian Metler, kapłan diecezji chełmińskiej, wspomina:**

Rozmieszczono nas w celach klasztornych, gdzie spaliśmy na słomie. Urządzano nam często różne szykany. Na przykład: pewnego razu oficer-gestapowiec kazał wszystkim księżom iść do kaplicy klasztornej. Sam później wszedł w czapce i z papierosem (w ołtarzu znajdował się Najświętszy Sakrament), a on wyjął rewolwer i kazał nam śpiewać: Deutschland, Deutschland über alles i Die Fahne hoch. W nocy, gdy już położyliśmy się na spoczynek, gestapowcy pod oknami rąbali duży krzyż misyjny.

Początkowo pozwolono księżom odprawiać Mszę św., ale gdy kapłani ubierali się do Mszy świętej, to straż z karabinami pilnowała ich w zakrystii i w kościele. Nie było ubranych w białe komże ministrantów służących do Mszy świętej, lecz byli uzbrojeni w karabiny niemieccy żołnierze. Jak bardzo przypominać to musiało dramat, jaki rozegrał się dwadzieścia wieków wcześniej na Kalwarii, gdzie Chrystus umierał na krzyżu, w asyście rzymskich żołnierzy. Pilnowano też, by ludzie do kościoła nie wchodzili. Potrzebne hostie do Mszy świętej po kryjomu wypiekał brat zakonny Alojzy Misiniec.

Wszyscy nowo przywiezieni przedstawiali pożałowania godny widok. Nie goleni od dłuższego czasu, zmęczeni, wygłodzeni. Poumieszczali ich po celach, spali na mokrej słomie rozłożonej na podłodze. Nic jeść nie dawali, o opaleniu cel mowy nie było; o praniu bielizny również myśleć Niemcy nie chcieli. Ludność z okolic Obór po kryjomu przynosiła co mogła, aby wyżywić uwięzionych kapłanów. Oni prawdziwie kochali swoich kapłanów, oni nie mogli

## Przewodnik religijno-turystyczny

przecież zapomnieć o swoich proboszczach, wikariuszach. *Odwiedzali nas dobrzy i ofiarni parafianie* – wspomina ks. Stanisław Grabowski.

Odwiedziła mnie i moja matka. Zmartwiona, że nie ma wiadomości ode mnie, a bardziej sercem matki domyślająca się mojego nieszczęścia, w grudniu 1939 r. wybrała się w drogę do syna. Daleka to droga, ponad 150 km, nie było regularnej komunikacji. Nie znająca języka niemieckiego, zwykła wieśniaczka w 65. roku życia, nareszcie dotarła do Rypina. Pyta się ludzi, gdzie jest plebania, bo ona chce zobaczyć swego syna księdza. Przychodzi wreszcie do plebani i tu dowiaduje się całej prawdy. Syna nie ma, jest w więzieniu. Matka jednak musi zobaczyć syna, nawet i w więzieniu. Po prostu nie wyobrażano sobie, żeby taka możliwość w ogóle istniała. Powodowana sercem matki, sama udaje się do władz powiatowych i otrzymuje zezwolenie na spotkanie się z synem w Oborach. Dobrzy ludzie przywieźli ją razem z żywnością do klasztoru. Podeszła w latach, wymęczona trudem podróży, płacze z radości, że znalazła swoje dziecko przy życiu. Cieszy się, że jej syn żyje. W rozmowach ze mną jest pełna nadziei, otuchy, wiary, bo tego potrzebowałem ja, jej dziecko. Odjeżdżając, naznaczyła mnie znakiem krzyża, bo moja matka tak błogosławiła mnie ilekroć opuszczałem dom.

Najbardziej w pamięci internowanych kapłanów utkwiała wizyta szefa rypińskiego gestapo, Kniffła 4 grudnia 1939 r. Rypiński kat, jak o nim mówiono, zgromadził wówczas uwięzionych księży w kościele, kazał im ustawić się przez środek dwójkami, a sam zasiadł na honorowym fotelu celebransa Mszy św. Fotel ustawiony był w miejscu, gdzie teraz stoi ołtarz. Następnie wygłosił mowę pełną szykan i wyzwisk, oświadczając, że jest panem życia i śmierci zgromadzonych tu więźniów. Potem powiedział im, że mają do wyboru: porzucić sutannę kapłańską i wyjechać stąd daleko (do Generalnej Guberni) albo czekać na skierowanie do obozu koncentracyjnego, do krematorium. *Wybierajcie!* – powiedział. I wybrali. Z tego kapłańskiego szeregu ustawionego przed ołtarzem nikt nie wystąpił. Żaden z nich nie zdjął sutanny, żaden z nich nie odszedł od tego ołtarza. Żaden z nich się nie ugiął, wszyscy pozostali wierni Chrystusowi do końca, do końca spełnili swoje kapłaństwo. Na wzór Tego, który ich powołał i który do końca nas umiłował, aż do całkowitej ofiary z siebie na ołtarzu krzyża.

Oto kapłani według Bożego Serca. To nie byli najemnicy, którzy uciekają na widok nadchodzącego wilka i porzucają swoją owczarnię. To byli prawdziwi pasterze, którzy oddali życie za swoje owce.

Dzisiaj z ich heroicznej wiary czerpiemy moc dla naszej wiary. Oni uczą nas wybierać, uczą, co znaczy być prawdziwym uczniem Chrystusa. Wybrali krzyż, wybrali Chrystusa jako swojego jedynego Pana, Jemu zaufali i Jemu oddali swoje życie. Oto świadkowie heroicznej wiary i miłości Boga, Kościoła i Ojczyzny. Wszyscy oni zdają się powtarzać za św. Pawłem: *Któż nas może odłączyć od miłości Chrystusowej? Utrapienie, ucisk czy prześladowanie, głód czy nagość, niebezpieczeństwo czy miecz? Jak to jest napisane: Z powodu Ciebie zabijają nas przez cały dzień, uważają nas za owce przeznaczone na rzeź. Ale we wszystkim tym odnosimy*

## Przewodnik religijno-turystyczny

*pełne zwycięstwo dzięki Temu, który nas umiłował. I jestem pewien, że ani śmierć, ani życie, ani aniołowie, ani Zwierzchności, ani rzeczy terażniejsze, ani przyszłe, ani Moce, ani co wysokie, ani co głębokie, ani jakiegokolwiek inne stworzenie nie zdoła nas odłączyć od miłości Boga, która jest w Chrystusie Jezusie, Panu naszym (Rz 8,35-39).*

Opracowali: *Longina i Andrzej Rubikowie*